

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI
KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 4 zł.; kwartalnie 120 zł.; pojedynczy numer 20 groszy. W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — Konto czekowe P. K. O. w Warszawie 151.854. — Redakcja i Administracja: Kraków—Dębniki, ul. Madalińskiego Nr. 10. — Telefon Nr. 4323. — Wydawca: Ks. bp. Fr. Bończak. — Redaktor odpowiedzialny: Bronisław Ciśniewicz.

TREŚĆ NUMERU: *Co to jest Kościół Narodowy. — Bóg mój. — Z Kongresu Kościołów. — Doniosły wyrok. — Z parafij Narodowych. — Apetyt rzymskiaków na Kościół Narodowy. — Z Tarnowa. — Polska czy rzymska policja. — Po owocach ich poznacie. — Przysięgają. — Przywilej na czytanie książek — Z prasy. — Odpowiedzi Redakcji.*

Co to jest Kościół Narodowy?

(Ciąg dalszy).

Z biegiem czasu dotarło chrześcijaństwo do ośrodka olbrzymiego państwa rzymskiego, do dzisiejszych Włoch. Stosunki polityczne sprawiły, że stało się ono wyznaniem uprzywilejowanym. Nie dla moralnej wartości składali się władcy rzymscy ku Kościołowi chrześcijańskiemu, ale jedynie dlatego, że dojrzeli w nim znakomity środek do utwierdzenia swej nadweryżonej powagi cesarskiej. Konstanty nie był nigdy chrześcijaninem, chociaż faworyzował chrześcijan; wyysiakiwał tylko sprytnie nową ideę religijną do swoich politycznych celów.

Rzymianie byli wogóle najbardziej bezreligijnym narodem świata. Dla nich religja był to zbiór obrzędów, wierzeń i instytucja kościelna, służąca państwu, a raczej jego władcom. Rzymianie stworzyli jedną wielką ideę — rząd — i sztukę rządzenia doprowadzili do doskonałości. Idei rządzenia podporządkowali wszystko, a więc i religję. Stąd państwowa religja, państwowy kościół.

Chrześcijaństwo, stawszy się z czasem państwową religją rzymskiego państwa, padło też jego ofiarą. Rzymianie tak je gruntownie przerobili, że z religijnej idei stało się — tak jak niegdyś pogaństwo — zbiorem obrzędów wspaniałych, przepisami prawnymi i instytucją polityczną. Takie chrześcijaństwo skażone przyjęli Niemcy jako spadkobiercy państwa rzymskiego i takie do nas, do Polski wprowadzili. Sami otrzęśli się później przez reformację, przynajmniej częściowo, z błędów rzymskich i usiłowali nawrócić do ducha początkowego chrześcijaństwa; w Polsce tymczasem zakorzenił się duch rzymski, który ani idei Chrystusa należycie poznać nam nie pozwolił,

ani też nie dał Polsce pojęcia rządu, gdyż to co przyniósł, było już dawno przestarzałą koncepcją, nieodpowiednią nawet dla średniowiecznych czasów, a już wręcz szkodliwą dla epoki nowożytnej.

Literatura religijna polska jest przerażająco ubogą, co świadczy, że duch rzymskiego chrześcijaństwa jest nam obcy. Gdy jeszcze weźmiemy pod uwagę treść tak zwanej katolickiej literatury, tu już spotykamy się z bezprzykładną pustką. Idea rzymskiego chrześcijaństwa nie zdołała obudzić ni pozyskać dla siebie ani jednego wybitniejszego umysłu, nie wydała w Polsce ani jednej nowej oryginalnej myśli. Poza dziełami pisarzy — i to świeckich przeważnie — którym dość daleko do stempla prawowierności rzymskiej, są pisma wprost wrogie Rzymowi; z aprobowanych zaś dosłownie nic nie posiada głębszej wartości. Obcy, narzucony Kościół, z gotowemi formami i dogmatami, których ruszać nie wolno, jakże miał zapalać umysły, budzić ducha? Podobny on był do warty zbrojnej w skarbcu: wolno ci obejrzeć, ale nie ruszyć, nie dotknąć. Chodził więc i dotąd chodzi w nim naród na palcach, czując dobrze, że to nie jego własność. Nie interesował się też nigdy żywiej losami rzymskiego Kościoła, bo go nie rozumiał. Wytworzył sobie jakiś swoisty katolicyzm, który pozwala mu się kłócić z księżmi, krytykować zarządzenia kościelne i nie słuchać ich, chodzić do kościoła, bo to nasz, t. zn. myśmy go pobudowali, my go utrzymujemy. Poza tem przywiązaniem kota do budynku, do którego przywykł, łączność narodu z Kościołem głębiej nie sięga.

Kościół obcy duszy narodu nie jest w stanie wywrzeć wpływu na jego życie. Naród polski ceni ideą Chrystusową i odczuwa ją w chrystjanizmie, ale w rzymskim Kościele widzi obcą, narzuconą mu instytucję kościelną, która nie urzeczywistnia zadań chrześcijaństwa. Kościół rzymski stanowi zamkniętą w sobie kastę kapłańską, oderwaną od narodu, a przedewszystkiem od ludu; ma on swe własne interesy, prawie zawsze sprzeczne z interesami ludu, a nawet całego narodu. „Dobro Kościoła“ góruje nad dobrem społeczeństwa, tak jak niegdyś w Rzymie starożytnym podporządkowywano dobru państwowemu interesu i potrzeby całej ludności. A to „dobro Kościoła“ stanowią przywileje i korzyści materialnej przeważnie natury duchowieństwa rzymskiego, które pod kątem widzenia swej odrębnej kasty ocenia życie narodu i usiłuje wyzyskać każdą jego słabość dla siebie. Kościół rzymski nie liczy się nigdy z potrzebami narodu, z jego dążeniami, nie odczuwa tętna jego serca, nie utożsamia się z nim i nie współczuje z jego trudnościami. Historia blisko dziesięciu wieków działalności Kościoła rzymskiego w Polsce wykazuje, że był on zawsze pasożytem, tuczającym się krwią i potem narodu polskiego, że w chwilach ciężkich nigdy mu nie pomógł, przeciwnie, wyzyskiwał chwile rozstroju i słabości państwa, rozpręgał wewnętrzną więźbę i solidarność narodową przez stawianie po stronie warcholskich magnatów i egoistycznej szlachty przeciwko masom ludowym, którym niósł nie ideę sprawiedliwości Bożej w społeczeństwie, zgody i miłości, poświęcenia się i ustępstw wzajemnych, ale fatalistyczną naukę o biernym poddawaniu się krzywdom, które mają być albo karą Boską za grzechy, albo doświadczeniem i próbowaniem pokory człowieka. Tę konieczność „poddawania się wyrokowi Boskim“ wykorzystywali znakomicie z jednej strony bezreligijni, bezsumienni bogacze, a z drugiej polityczni przeciwnicy państwa polskiego i z ogromną łatwością, bez żadnego energicznego sprzeciwu ze strony pokrzywdzonego ludu wydarli mu jego prawa, a ościenne państwa pozbawiły naród polski politycznego bytu.

(C. d. n.)

WIKTOR GOMULICKI.

Bóg mój.

*Nie kiedy grozisz, błyskasz i grzmisz,
 Wielkim Cię widzę, o Panie!
 Lecz gdy wśród błogich, kojących cisz
 Utwierdzasz swe panowanie.
 Niechaj Cię stawi za wrogów zgon
 Rycerska siostra Mojżesza —
 Mój hymn pochwalny zabrmi jak dzwon
 Temu, co zbawia i wskrzesza.
 Tyś źródło bytu, Tyś żywych król —
 Jakże czcić Ciebie grobami?
 Pieśń i wesele, nie jęk i ból,
 Mówią, że czuwasz nad nami.
 Piorun na chmurze wypisał: Bóg.
 Otchłań to imię wygrzmiewa —
 Lecz piękniej tęczy kreśli je łuk,
 Dwiecziej skowronek je śpiewa.
 Wielka to siła, co jako młot,
 Z góry padając, uśmierca —
 Większa, co w ciszy śmiertelny grot
 Z drżącego wyrwa serca.
 Orkanom pęta, o Panie, włóż,
 Nad krwią zapanuj i bojem;
 Bądź pochwalony jasnością zórz,
 Pół niezmaconym spokojem.
 Bądź pochwalony czystością snów,
 Które ma człowiek cnotliwy,
 I blaskiem sianym przez srebrny nów
 Na białe od śniegu niwy.
 Bądź pochwalony milczeniem kniej,
 Gdzie zwierz przed łowcem bezpieczny,
 I ciszą ducha, co z klatki swej
 Na żywot pospiesza wieczny...
 Stawi Cię ziemia przez znój, przez krzyż,
 Przez święte z niebem zameście,
 Nie kiedy grozisz, błyskasz i grzmisz,
 Lecz kiedy ład sprawiasz i szczęście.*

Z Kongresu Kościołów.

W ostatnich dniach sierpnia i w początkach września odbyły się dwa międzynarodowe Kongresy Kościołów: pierwszy w Sztokholmie w Szwecji, od 19—30 sierpnia, drugi w Bernie w Szwajcarii 2—4 września.

Oba te zjazdy, chociaż o odmiennym programie, mają wielkie znaczenie. To też zebrali się na obu przedstawiciele różnych wyznań chrześcijańskich i wielu narodów. Polska tylko była bardzo słabo reprezentowana, bo

nasze ministerstwo W. R. i O. P. uważa, że „nie leży w interesie Polski, by jej obywatele brali udział w jakichś zagranicznych zjazdach religijnych“. Że tam na takich zjazdach mówi się też i o Polsce, a niema, ktoby w jej obronie stanął, o to panów Grabskich głowa nie boli. I nie chodzi już o to, by rząd wysyłał swego przedstawiciela, chociaż to miałyby duże znaczenie — gdyby przynajmniej nie utrudniał chętnym wyjazdu. Tysiącom wycieczkowiczów do Rzymu daje się bez zachodów paszporty po 20 zł., ale na kilku delegatach do Sztokholmu lub Berna mógłby skarb państwa zbankrutować, więc paszportów ulgowych odmówiono! Ma też Polska dziś za granicą renomę, że jej papuasi nie potrzebują nam zazdrościć...

Mimo najlepszych chęci nie mogłem wziąć udziału w kongresie sztokholmskim; byłem jednak w Bernie jako reprezentant Kościoła Narodowego w Polsce i w Ameryce. Z opowiadań uczestników zjazdu w Szwecji, z którymi się w Bernie spotkałem i na podstawie protokółów podam później treść jego obrad. Najpierw chcę pokrótce streścić obrady Kongresu szwajcarskiego.

Oficjalnie zjazd nosił nazwę: Dziesiąty międzynarodowy Kongres starokatolików w Bern. Inicjatorem jego był Kościół chrześcijańsko-katolicki Szwajcarii, a właściwie unja utrechtska Kościółów chrześcijańskich, do której należą oprócz wspomnianego Kościoła szwajcarskiego także Kościoły starokatolickie w Niemczech, Austrii, Czechosłowacji, Jugosławii i Narodowy Kościół holenderski, oraz nasz Kościół Narodowy w Polsce i Ameryce. Reprezentowało te kościoły około 50 biskupów i księży, oraz prawie setka świeckich delegatów, profesorów, przedstawicieli parafii, stowarzyszeń religijnych i społecznych. Prócz nich przybył przedstawiciel patriarchy konstantynopolińskiego, arcyb. Germanos, bułgarski Kościół reprezentował Prof. Dr. Zankow; rząd Jugosławii wysłał członka Ministerstwa Oświaty, Dra Djordjević'a i Dra Ilicza, prof. uniwersytetu w Belgradzie, synod zaś Dra Jossicza. Kościół angielski reprezentował imieniem prymasa z Canterbury, dziekan z Salisbury, ks. Burn, oraz szereg księży i świeckich. Z Ameryki przybył biskup Darlington i kilku najwybitniejszych księży episkopalnego Kościoła. Jako goście wzięli także udział przedstawiciele różnych kościołów ewangelickich, przeważnie kierunku katolickiego, rozwijającego się w ostatnich czasach w protestantyzmie.

Miasto Bern oddało do dyspozycji Kongresu wielką, wspaniałą salę w ratuszu z mniejszemi salami oraz Dom Obywatelski na posiedzenia stowarzyszeń. Ministerstwo Oświaty oraz zarząd Kantonu i miasta wysłały swych przedstawicieli, którzy bez ogródek, otwarcie i z wielką sympatją podkreślali zasługi zreformowanego katolicyzmu dla kraju.

Kongres powitał przewodniczący komitetu organizacyjnego, sekretarz stanu Dr. Rudolf, a po uroczystem nabożeństwie odprawionem przez biskupa szwajcarskiego Kościoła, Dra A. Kury, objął kierownictwo obrad dyr. Frey-Vogt, zagajając sesję przemową w języku niemieckim, angielskim i francuskim i witając przedstawicieli Kościołów należących do unji utrechtskiej oraz zaprzyjaźnionych Kościołów wschodu i zachodu. Imieniem rządu Szwajcarii przemawiali prezydent Berna Dr. Merz i dyrektor wyznań Burren. Odczytano liczne telegramy i listy z życzeniami od biskupów Narod. Kościoła z Ameryki, Hodura, Gawrychowskiego i Grittenasa, od Kościołów wschodu, z Aten i Sofji, biskupów episkopalnych z Ameryki, od związku ewangelickiego i wszechświatowej Konferencji Wiary (Conference on Faith and Order), oraz wielu wybitnych osób i stowarzyszeń.

Językiem obrad jest wprawdzie mowa każdego narodu reprezentowa-

nego w unji, ale ze względu na fakt, że prawie wszyscy uczestnicy rozumieli język niemiecki dostatecznie, posługiwano się nim głównie, tłumacząc wnioski i uchwały na język francuski i angielski.

Do najważniejszych postanowień zjazdu należą: utworzenie międzynarodowego stowarzyszenia pracy chrześcijańskiej, w skład którego wchodzi Wydział Kongresu i po trzech przedstawicieli z każdego Kościoła należącego do unji utrechckiej. Zadaniem tego stowarzyszenia jest: 1) rozszerzenie Kongresu, by przezeń ułatwić zbliżenie się i ewentualne złączenie różnych Kościołów chrześcijańskich, 2) utworzenie międzynarodowego związku ratunkowego i 3) centrali misyjnej. W szczególności poleca się pojedynczym Kościołom i parafjom, by rozwinęły jak największą opiekę nad wszystkimi swymi członkami, osobiście nad tymi, którzy zdala od Kościoła mieszkają i napotykają na mniejsze lub większe trudności w spełnianiu swych obowiązków religijnych i którzy wskutek tego z czasem obojętnieją dla religji, nie rozumieją jej i nie odczuwają stąd żadnego pożytku.

Kongres powitał z żywą radością usiłowania różnych Kościołów w kierunku wzajemnego zbliżenia się. Ażeby idea Chrystusowa mogła wydać prawdziwy i bogaty plon, musi zniknąć wyznaniowa nienawiść, potępienie cudzych przekonań religijnych, na błahych nieraz podstawach oparte. Polecono więc wydziałowi Kongresu nawiązanie ściślejszych stosunków z Kościołami wschodnimi oraz Kościołem anglikańskim, którego sukcesja apostołska i święcenia zostały stwierdzone. W celu zaś praktycznego zjednoczenia chrześcijańskich wyznań poleca się Kościołom utworzenie odpowiednich komisji, któreby przez wykłady zaznajomiły swych członków o istotnym stanie rzeczy, a przez urządzanie międzykościelnych konferencji zbliżyły wzajemnie do siebie ludzi różnych wyznań.

Sprawy podniesione na Kongresie będziemy stopniowo omawiali i rozwijali na łamach naszego pisma.

Kongres w Bern jest żywym przykładem, do czego może doprowadzić dobra wola i należycie zrozumiane chrześcijaństwo. Obok siebie siedzieli i w najlepszej zgodzie obradowali i Niemcy i Francuzi i Anglicy, Bułgarowie i Serbowie, Polacy (niestety, jeden tylko), Austriacy, Grecy... W ciągu całego Kongresu nie padło znikąd ani jedno słowo niechęci wyznaniowej lub rasowej, bo ożywiała wszystkich jedna myśl Chrystusowa: zbliżenia się, rozumienia się wzajemnego, zbratania się ludzkości. Jak niegdyś w pierwotnym, apostołskim Kościele nie wykluczano się za odmienne przekonania co do szczegółów we wierzeniach, a myślano jedynie nad tem, jak wprowadzić w życie ideały Boskiego Nauczyciela, tak i tu przyświecała wszystkim miłość Chrystusa, nie jako frazes, ale jako myśl przewodnia narad i programu pracy.

Ks. F. Bończak, Bp.

Doniosły wyrok.

Pod tym tytułem zamieściliśmy w nrze 9. „Polski Odrodzonej“ treść wyroku Sądu Apelacyjnego w Krakowie, który d. 29 kwietnia b. r. uwolnił ks. bpa Bończaka od kary, na jaką skazał go sąd powiatowy w Wiśniczu za urządzenie rzekomo zakazanego nabożeństwa, dnia 6 listopada 1923. Skarga wniesiona opierała się na kłamliwym doniesieniu policji, jakoby nabożeństwo nie było zgłoszone i obecni nie mieli zaproszeń. Faktem jest, że ks. Faron na parę miesięcy przedtem zawiadomił Starostwo o regularnie odbywających

się nabożeństwach; oprócz tego wszyscy obecni mieli imienne zaproszenia. Faktem jest także, że komendant policji w Wiśniczu pokazał ks. bpowi Bończakowi rozporządzenie starostwa, nakazujące, bez względu na zaproszenia, nie dopuścić do odprawienia nabożeństwa. Mimo zakazu nabożeństwo się odbyło, za co wytoczono proces, który w Sądzie Apelac. skończył się naszą wygraną.

Od wyroku Sądu Apelacyjnego wniosła prokuratorja odwołanie w obrobie ustawy do Najwyższego Sądu w Warszawie, który d. 1 lipca b. r. wydał wyjaśnienie ustawy w tej sprawie. Przytaczamy ważniejsze i istotne ustępy tego orzeczenia ze względu na to, że obowiązuje ono w całej Polsce i parafje nasze mogą się na nie powoływać.

„Sąd powiatowy w Wiśniczu wyrokiem z dnia 27 listopada 1923 U. 1176/23/4 uznał oskarżonego ks. Franciszka Bończaka winnym przekroczenia z § 2 ustawy o zgromadzeniach z d. 15 listopada 1867 Nr. 135 aust. dz. p. p., popełnionego przez to, że w Wiśniczu mieście dnia 16 listopada 1923 w domu Antoniego Malarza urządził zgromadzenie dla wszystkich dostępne, a nieograniczone do zaproszonych gości i nie złożył w Starostwie w Bochni przepisanej ustawą doniesienia o tem zgromadzeniu, zaś oskarżonego Antoniego Malarza winnym współwiny z § 5 u. k. w tem przekroczeniu, popełnionej przez to, że do urządzenia tego nielegalnego zgromadzenia przyczynił się przez udzielenie lokalu w swoim domu. Za to skazano obu oskarżonych na zasadzie § 19 wymienionej ustawy na karę aresztu po dwa tygodnie, a w myśl § 389 p. k. na ponoszenie kosztów postępowania karnego.

„Obaj oskarżeni wnieśli odwołanie przeciw temu wyrokowi, a ks. Bończak w wywodzie swego odwołania zarzucił, że w danym wypadku przepisy ustawy o zgromadzeniach nie mogą znaleźć zastosowania, gdyż *nie było to zgromadzenie, lecz nabożeństwo kościelne wyznawców „Kościoła Narodowego“, a w myśl ustawy Konstytucyjnej zrzeczenia religijne, nawet nieuznane jeszcze przez Państwo, mogą odbywać swoje obrzędy, jeśli tylko obrzędy te nie sprzeciwiają się obyczajności publicznej.*

„Sąd Okręgowy karny jako odwoławczy w Krakowie wyrokiem z 29 kwietnia 1925 Bl. 1758/24 uwzględnił odwołanie obu oskarżonych i zmienił zaskarżony wyrok w ten sposób, że na zasadzie § 259 L. 3 p. k. uwolnił obu ich od oskarżenia o przestępstwo, wyżej określone, a to z następujących powodów: *Na podstawie pisma Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 9 lutego 1925 Nr. 1026/25 ustalił Trybunał apelacyjny, że, aczkolwiek „Kościół Narodowy“ nie jest dotąd uznany jako związek religijny po myśli art. 116 ustawy konstyt. z 17/3 1021 r., to jednak, po myśli ustępu drugiego art. 111 ust. konstytuc., wyznawcom „Kościoła Narodowego“ przysługuje prawo wyznawania zarówno publicznie, jak prywatnie swej religji, o ile to nie sprzeciwia się porządkowi publicznemu lub obyczajności publicznej.* Ponieważ zebranie, urządzone przez oskarżonego ks. Franciszka Bończaka dnia 18 listopada 1923 r. we Wiśniczu Nowym odpowiada powyższym wymogom, — rozprawa bowiem nie wykazała, by zebranie to sprzeciwiało się porządkowi publicznemu lub obyczajności publicznej — przeto odpadła potrzeba zgłoszenia tegoż zebrania w Starostwie, zwłaszcza, że zebranie to było ograniczone jedynie do wyznawców tegoż kościoła, zatem w czynie oskarżonego ks. Franciszka Bończaka nie można dopatrzeć się znamion przekroczenia z § 2 ust. z 15/XI 1867 Nr. 135, zaś w czynie oskarżonego Antoniego Malarza znamion przekroczenia z § 5 u. k. i § 2 ust. z dnia

15 listopada 1858 r. Nr. 135. Z powyższych względów należało wyrok sędziego I zmienić i oskarżonych w myśl § 259 ust. 3. p. k. uwolnić od oskarżenia o czyny im zarzucone“.

Wyrok ten uznał Sąd Najwyższy za błędny o tyle, iż nabożeństwa publiczne, czyli bez zaproszeń, mają być zgłaszane. Na tem polega różnica między nabożeństwami wyznań prawnie uznanych a nieuznanych, że uznane kościoły zgłaszać swych nabożeństw nie potrzebują. Orzeczenie Sądu Najw. tak to określa:

„Konstytucja poręcza wprawdzie w art. 111 wszystkim obywatelom wolność sumienia i wyznania, zasada ta doznaje jednak w dalszych przepisach przez wzgląd na porządek publiczny i obyczajność publiczną pewnych ograniczeń, gdyż jak głosi art. 112 — wolności wyznania nie wolno używać w sposób przeciwny ustawom.

„Pod względem tych ograniczeń wolności wyznania Konstytucja czyni różnicę między związkami religijnymi, uznanymi przez Państwo, a związkami przez Państwo nieuznanymi. Pierwszemi zajmuje się art. 113, przyznając wyraźnie związkom religijnym, uznanym przez Państwo, prawo urządzania zbiorowych i publicznych nabożeństw¹⁾, zaznaczając zarazem w art. 116, że uznanie nowego lub dotąd prawnie nieuznanego wyznania nie będzie odmówione tylko tym związkom religijnym, których urządzenie, nauka i ustroj nie są przeciwne porządkowi publicznemu ani obyczajności publicznej.

„Prawo zatem odbywania zbiorowych i publicznych nabożeństw jest zastrzeżone bez żadnych ograniczeń tylko związkom religijnym, uznanym przez Państwo, bo właśnie to uznanie, poprzedzone zbadaniem ustroju urzędów i nauk, daje poniekąd już z góry gwarancje, że nabożeństwa tego związku religijnego nie będą przeciwne porządkowi publicznemu ani obyczajności publicznej. Dlatego art. 113 zawiera w końcowym zdaniu ogólne tylko zastrzeżenie, iż żaden związek religijny nie może stawać w sprzeczności z ustawami Państwa.

„Art. 111 w ustępie drugim głosi, że wszyscy mieszkańcy Państwa Polskiego mają prawo wolnego wyznawania zarówno publicznie jak prywatnie swej wiary i wykonywania przepisów swej religii lub obrządku, tylko o tyle, o ile to nie sprzeciwia się porządkowi publicznemu ani obyczajności publicznej.

„W ten sposób Konstytucja zastrzegła władzy wykonawczej prawo kontroli, prawo czuwania nad tem, aby wyznawcy religii przez Państwo nieuznanej, wyznając swą wiarę i wykonując swe obrządki, nie naruszali porządku publicznego i obyczajności publicznej. *Kontrola ta jest szczególnie wskazaną odnośnie do publicznych nabożeństw zbiorowych, aby zaś władze mogły tę kontrolę wykonać, muszą przedewszystkiem wiedzieć, gdzie i kiedy nabożeństwo takie się odbywa.*

„Przepis zatem ustawy o zgromadzeniach z 15 listopada 1867 Nr. 135 austr. dz p. p., że kto chce urządzić zgromadzenie, dla wszystkich dostępne i nie ograniczone do zaproszonych gości, musi o tem donieść władzy na trzy dni przedtem, podając cel, miejsce i czas zgromadzenia (§ 2), nie sprzeciwia się wcale przepisom Konstytucji o wolności wyznania.

¹⁾ Podkreślenie Sądu.

„Umożliwia on właśnie wykonanie końcowego zastrzeżenia ustępu drugiego art 111 Konstytucji.

„Przepisy Konstytucji nie uchylily zatem postanowień ustawy o zgromadzeniach, która w § 5 zwalnia od stosowania się do jej przepisów tylko wyznania, prawem dozwolone; do wymagań tej ustawy winien stosować się i ten, kto urządza zgromadzenie publiczne celem wykonania obrzędów wyznania, przez Państwo nieuznanego. Okoliczność, że w zebraniu tem brali udział tylko wyznawcy Kościoła Narodowego, nie odbiera zgromadzeniu charakteru publicznego, skoro — jak ustala wyrok I instytucji, a czego wyrok odwoławczy nie kwestjonuje — zebranie to nie było ograniczone do imienia zaproszonych gości, lecz było dostępne dla każdego wyznawcy tego Kościoła.

„Ocena, czy nabożeństwo sprzeciwia się porządkowi publicznemu lub obyczajności publicznej, nie należy do urządzającego zgromadzenie, lecz do władzy do tego powołanej“.

Sąd Apelac. w Krakowie, po otrzymaniu listu z Ministerstwa W. R. i O. P., nie wchodził w to, czy nabożeństwo było zgłoszone, czy nie i świadków w tej kwestji wcale nie przesłuchiwał, uważając to za zbędne wobec orzeczenia Ministerstwa. Gdyby przesłuchaniem świadków był stwierdził, że obecni mieli zaproszenia, wobec czego zgłoszenie było niepotrzebne i że mimo to nabożeństwo zgłoszone było i gdyby to był w wyroku zaznaczył. nie byłby Sąd Najw. kwestjonował jego wyroku.

Mimo to orzeczenie to Sądu Najw. jest dla nas ważne. Pomijając jego rozwlekłość w wyrażaniu się, na czem jasność dużo traci wypowiada ono, że Kościół Narodowy ma prawo urządzania nabożeństw publicznych, bez zaproszeń, ale takie publiczne nabożeństwa musi się zgłaszać, (nie każdorazowo, wystarczy raz, a ponawiać w razie zmiany miejsca) dla tego tylko, by władze mogły skontrolować, czy te nabożeństwa nie sprzeciwiają się porządkowi publicznemu ani obyczajności publicznej.

Władze mogłyby więc zakazać takie nabożeństwa tylko wtedy, gdyby udowodniły, że na nich nawołuje się ludzi do zbrodni lub wygłasza niemoralne nauki. Dla żadnych widzimisę, pochodzących z chęci przypodobania się rzymskiej plebanji, zakazów wydawać nie wolno.

Z parafij Narodowych.

Z Tarnowa.

Jak krew męczeńska w pierwszych wiekach chrześcijaństwa była posiewem nowych chrześcijan, tak i dziś prześladowania nas ze strony kleru rzymskiego przyczyniają się do rozrostu naszej parafji i do energiczniejszego skupiania się pod sztandarem zdeptanego krzyża miłości Chrystusowej. Oszczersztwa rzucane na nas przez gazety klerykałne nie łamią nas, ale owszem otwierają nam oczy i przekonywują nas, że jedyną bronią wyjąłowionych serc z miłości Bożej i bliźniego jest sianie nienawiści, mściwości i rzucanie kalumnji na inaczej niż oni myślących. My tej broni używać nie chcemy, bo Chrystus walczył prawdą, miłością i dobrocią i my tych zasad trzymać się pragniemy. Powiedział Chrystus, że zły zwykle prześladowuje dobrego, a nigdy dobry złego. Z owoców poznacie ich.

Toteż w myśl słów Pana Jezusa „jeśli ze mną współcierpicie, współ-

uwielbieni będziecie“ — rozwija się pomyślnie nasza parafja, a rozwój jej świadctwa czy już dziś o jej sile duchowej i postępie na drodze zasad chrześcijańskich.

Dnia 14 b. m. obchodziła nasza parafja uroczystość „Podwyższenia św. Krzyża“ — tytuł naszej parafji. Wielka liczba uczestników na mszach św. i kazaniach i przystępujących w tym dniu do Sakramentów świętych była dowodem, że nie malejemy, ale rośniemy. Wprost imponująco wypadły uroczyste nieszpory, które odprawił z Wystawieniem Najśw. Sakramentu Najczcigodniejszy nasz ks. Biskup Bończak. Kaplica była tak pełna ludzi, że na procesji trudno się poruszać było można. Po uroczystej procesji udzielili ks. Biskup Sakramentu Bierzmowania 40 osobom i wypowiedział rzewne i pełne gorącej prawdy kazanie o miłości krzyża i o zbrataniu się ludzi przez Jezusa Chrystusa. Podniesieni na duchu rozeszli się wszyscy w spokoju do domu, ufni w zwycięstwo prawdy Chrystusowej nad fałszem i obłudą. Stokrotnie dziękujemy naszemu Arcypasterzowi ks. Biskupowi za przybycie, zaś ks. proboszczowi Faronowi, komitetowi kościelnemu i paniom za przyczynienie się do urządzenia tej uroczystości.

Parafjanin.

Apetyt rzymiaków.

Koło Rozwadowa nad Sanem w powiecie Tarnobrzeskim leży wioska Jastkowice. Widoczna z daleka strzela ku niebu wieżyczka Kościoła Narodowego, o który toczy się walka. Chytry rzymianie mają na niego ochotę, lecz walka z narodowcami nie tak łatwa, bo lud nasz do wszystkiego gotowy. Gmina Jastkowice należała dawniej do parafji w Pysznicy. Z wojną światową został ten kościół spalony. My Jastkowiczanie mając kościółek mурowany postanowiliśmy założyć w Jastkowicach parafję. Wysłano deputację do księdza proboszcza, potem do biskupa do Przemyśla, a nareszcie i do Lwowa z prośbą o księdza. Prośby nasze na nic się nie przydały. Ciągnęło się to ze trzy lata! W końcu na ostatnią naszą prośbę o księdza odpowiedział naszej delegacji proboszcz tak: „Przedziej mi na dłoni włosy wyrosną, zanim wy księdza dostaniecie“. My widząc, że niema dla nas innej rady, postanowiliśmy sprowadzić księdza Narodowego!

W krótkim czasie dostaliśmy dzielnego kapłana, ks. Strynkowskiego, który zorganizował nam parafję, ale żył z nami nie długo, bo zmarł i został pochowany na cmentarzu narodowym u nas. Zostawił nam ks. bp. Bończak ks. proboszcza Jegera, z którym właśnie jak dzieci z ojcem w wielkiej przyjaźni żyjemy.

Lecz jak wszędzie, tak i u nas są lizunie pańskie i przeciwnicy, którzy starają się nam przeszkodzić, chcąc teraz sprowadzać księdza rzymskiego, by naszą parafję rozbić. Lecz zamach im się nie udaje. Mają za sobą żandarmerję, urzędy, ale nic zrobić nie mogą, bo z nami Bóg. Za Jego świętą wolą wytrwamy. Pozostało tu kilkanaście owieczek tułających się i bojących się Kościoła Narodowego. Dnia 16 sierpnia w niedzielę w czasie nieszporów przybył do nich ksiądz wikary z Pysznicy i chciał urządzać zebranie z tymi niedobitkami w szkole, która jest pobudowana własnym kosztem gminy, bez pomocy rządu.

Wieść o przybyciu ks. wikarego rozeszła się lotem błyskawicy i wszyscy narodowcy zgromadzili się w pobliżu szkoły. Nie spodziewał się młody ksiądz że natrafi na tak twardą postawę ludu. Pod ochroną najeżonych bagnetów policji państwowej rozpedził się ksiądz wikary i zdawało się, że

odrazu oknem wskoczy do sali szkolnej, ale zamiar ten nie udał mu się, gdyż lud nie wpuścił go na salę szkolną. Jego zwolennicy przynieśli mu na jego żądanie stołek, z którego do nich przemawiał. Przemowa jego była tej treści: „Pozostaliście jako błędzące owce i nie macie znikąd pomocy, otóż przybyłem do was, aby was pocieszyć! Wiara jest jedna, od której nie odstępujcie! Ta jest wiara prawdziwa, za którą św. Piotr został ścięty w Rzymie, za nią krew się lała strumieniami, a my mielibyśmy dziś od tej wiary odstępować?“. Potem odczytał rezolucję, którą miał podać do gazety. Wzywają w niej władzę do obrony wiary uciśnionej ze strony narodowców, którzy mszczą się i wybijają okna oraz grożą rzymianom, że zostaną spaleni. Wtem ze strony narodowej odezwał się głos: „Przepraszam, księżo katecheto, bo przeciwnie się dzieje! To wasi wyznawcy nalepiają kartki z pogrózkami. Obywatel Jan Szweda wychodząc dziś rano, zobaczył nalepioną kartkę na swej stodole tej treści: „Janie Szwedo, jeżeli nie odstąpisz od wiary narodowej, zostaniesz spalony!“. Na to katecheta mówi: „to ja tego nie wiem“ i zakończył mowę pytaniem, czy chcą księdza rzymsko-katolickiego i czy chcą kościół budować? Parę głosów odpowiedziało, będziemy i chcemy. Ale gdy przyszło do podpisania się, znalazło się aż 5 bab gotowych.

Kiedy cała gmina prosiła o księdza rzym.-kat., to go nie było, a dzisiaj dla kilkunastu rodzin księdza dać chcą! Lecz gdy zobaczył, ile to rwie się do budowy kościoła, odjechał z niczem niewiedomo gdzie i do dzisiaj go nie ma. Spodziewają się że przyjedzie jeszcze pomagać kościół nam odebrać. Jeżeli chcą mieć kościół, mogą sobie wybudować, ale lud narodowego kościoła swego nie odda!

W imieniu całej naszej parafji w Jastkowicach i ks. proboszcza zasyłamy serdeczne pozdrowienia wszystkim wyznawcom Kościoła Narodowego. Cześć!

Jan Tabor, narodowiec.

Polska czy rzymska policja?

U nas w Bydgoszczy sprawa Kościoła rzymskiego coś źle stoi. Księża w każdą niedzielę głoszą z ambon, że kto pójdzie do Kościoła Narodowego na nabożeństwo, ten popełnia grzech śmiertelny, bo człowiek ten, który w Kościele Narodowym odprawia nabożeństwa, nie jest księdzem, ale organistą, malarzem i jeszcze chemś. Ludzie jednak nie bardzo temu wierzą i idą przekonać się sami, czy to prawda, a każdy, który wejdzie do kaplicy, wychodzi już inny, ożywiony, podniesiony na duchu; przekonuje się też naocznie, że był przez księży rzymskich okłamywany w kościele z ambony, skąd ma być tylko prawda głoszona. To też nic dziwnego, że ludzie zaczynają zmieniać swe zapatrywania i wstępują do Kościoła Narodowego, zgłaszając otwarcie swoje wystąpienie z Kościoła rzymskiego.

Nabożeństwa nasze odbywały się dotychczas spokojnie za legitymacjami wystawionymi przez komitet; kaplica była zawsze wypełniona. Wszystko odprawiało się w najlepszym porządku, aż tu nagle w niedzielę 30 sierpnia b. r. zaraz po odprawieniu pierwszego nabożeństwa wkracza dwóch policjantów i w imieniu prawa zakazują odprawiania ponownie nabożeństwa. Ludzie najchętniejby ich wynieśli z kaplicy, ale uważali się za ludzi kulturalniejszych i usunęli się, chcąc odczekać drugiego nabożeństwa. Teraz dopiero policja rozkazuje w „imieniu prawa“ opuścić salę ks. prob. Zawadzkiemu, lecz trafiła kosa na kamień; ksiądz Zawadzki odpowiada: Mamy pozwolenie woje-

wództwa na odprawianie nabożeństw i dobrowolnie się nie usunę. Kilka razy dawał podobny rozkaz ks. Zawadzkiemu wachmistrz, ale musiał wreszcie skapitulować, bo zakaz ten sporządziła tylko władza policyjna bydgoska, wojewoda poznański dał nam zezwolenie na odprawianie nabożeństw w myśl art. 111. Konstyt. Rzp. Polskiej z d. 17. marca 1921 r. Ksiądz prob. Zawadzki pozostał się w kaplicy, a policja zamknawszy bramę budynku, ustawiła się przed bramą. Tymczasem nadchodzą ludzie, którzy pragną się modlić i chcą wnijsić; policja ich odpycha. Ludzi coraz więcej napływa, kobiety rozpoczynają kłótnie z policją o swoje prawa. Policja odpycha ludzi w brutalny sposób, nie cofając się przed biciem. Pewien policjant Nr. 543, dekorowany Krzyżem Walecznych, pragnie się znowu pokazać walecznym i wydobywa szablę na bezbronne niewiasty; byłby z pewnością ciał, gdyby się nie był spotkał z groźną postawą oburzonego ludu. Nadchodzi posiłek konnej policji i ci pragną rozpędzić przeszło 2-tysięczną gromadę ludzi, którzy dowiedziawszy się, że w kaplicy ks. Zawadzki odprawia nabożeństwo, poczęli śpiewać „Kto się w opiekę“. Policja odjechawszy 100 metrów, pędzi pełnym galopem na śpiewających; atak ten powtórzono trzy razy. Lud zrobił tylko trochę miejsca koniom i śpiewał dalej, nie rozchodząc się. Po chwili nadszedł drugi posiłek konnej i pieszej policji, było ich wszystkich 8 konnych i 9 pieszych, ale lud nie ustąpił. Dopiero gdy ks. Zawadzki po odprawionem nabożeństwie wyszedł i poprosił, by ludzie do domów swoich poszli, powoli zaczęto się rozchodzić. Zjawił się podczas tego pewien rzymski ksiądz, któremu policja asystowała aż do ulicy, gdzie nikogo nie było; nie wielką widać zaskarbił sobie miłość owieczek swojemu pasterzowaniu, skoro mu opieka policyjna była potrzebna. Gdy natomiast ks. prob. Zawadzki ukazał się, otoczono go ze wszech stron i witano serdecznie, a później odprowadzono go aż do domu, gdyż po wszystkim, co zaszło, obawiali się ludzie, ażeby policja jemu krzywdy nie wyrządziła. Została też odprowadzona na komisariat pewna niewiasta przez dwóch policjantów, którzy ją przez całe miasto prowadzili, trzymając za obydwie ręce jakby zbrodniarkę. Czy policjanci z bronią mają już strach przed bezbronną kobietą? Niewiastę tę zwolniono po wy pytaniu się jej, a z odpowiedzi dowiedziała się policja na komisarjacie, co rzymscy księża wyrabiają na plebanjach...

My wyznawcy Kościoła Narodowego i obywatele miasta Bydgoszczy zapytujemy Rząd Polski, co to ma znaczyć? Czy żyjemy w czasach Nerona? Czy Rząd Polski pragnie kroczyć tą drogą co poganie? Czy po to walczyliśmy o wolność Polski, ażeby nas dziś traktowano końmi policyjnymi za to, że pragniemy po polsku modlić się? Czy miarodajne czynniki zastanowiły się choćkolwiek nad tem, że Polska żołnierza będzie jeszcze potrzebowała, ale czy go dostanie, jeżeli obywatel będzie w ten sposób traktowany? Co ma lud sądzić o całym tem zajściu? Coś podobnego nie doznawał za czasów zaborczych, a w wolnej Polsce tego doznaje?

My wyznawcy Kościoła Narodowego stanowczo przeciwko temu protestujemy i wzywamy do zaprzestania religijnych prześladowań. My pragniemy Polski potężnej, ale opartej o sprawiedliwość i kulturę godną 20 wieku, a nie na terrorze pogańskiego świata. Władze winne o tem wiedzieć, że zagranica bacznie śledzi stosunki w Polsce i według tego nas sądzi, a wypadki podobne chlubnie o kulturze naszej nie świadczą, co się odbić musi ujemnie na rozwoju Państwa Polskiego. My jako obywatele polscy nie pozwolimy sobie wydrzeć naszych praw danych nam Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej

z d. 17. 3. 1921 r., a jeżeli policja bydgoska sądzi, że zakazywaniem, traktowaniem końmi i odgrazaniem szablą zdoła powstrzymać rozwijanie się Kościoła Narodowego, to się grubo myli, bo jak już kilkakrotnie oświadczyliśmy, nic nas nie zdoła zatrzymać w dokończeniu raz rozpoczętego dzieła. Jeżeli więc Komendzie Policji zależy na zachowaniu porządku publicznego, to niech się w całej pełni zastosuje do art. 111 Konstytucji Polskiej i zezwolenia Wojewody Poznańskiego, a nie będzie się potrzebowała wystawiać na nieważność obywateli polskich a pośmiechowski innych narodowości. A. W.

Jak nas informuje ks. Zawadzki, naczelnik wydziału policji oświadczył w kilka dni później, że więcej nie będzie nasyłał policji i rzeczywiście nabożeństwo niedzielne d. 6 września odbyła się spokojnie. Po co jednak to skandaliczne zajście, które bydgoska „Volkszeitung“ opisała obszernie na pierwszej stronie? Odbije się to szerokiem echem w zagranicznej prasie i zaświadczy o naszej praworządności. Województwo daje zezwolenie na nabożeństwa, ale rzymski ksiądz uważa się za wyższą władzę i urządza sobie przy pomocy policji, która staje na jego usługi, kroźańskie pogromy.

Czy ta anarchja księżo-policyjna skończy się wreszcie?

Po owocach ich poznać.

Dla opieki nad uchodźcami polskimi z czeskiej lub niemieckiej części Śląska został swego czasu powołany do życia Komitet, na czele którego stanął chadecki poseł ks. proboszcz Matheja. Sejm śląski przekazał temu Komitetowi w r. 1923 3 miljardy marek, a w r. 1924 trzy miliony złotych. Ks. Matheja, dobrawszy sobie kilku zaufanych ludzi, na czele z niejakim Wrazidło, narzeczonym jego siostry, rządził temi sumami bez żadnej kontroli. Od pewnego czasu obiegały Śląsk pogłoski, iż przy dysponowaniu przekazanymi przez Sejm pieniędzmi dzieją się nadużycia, ale dopiero niedawno kategorycznie zażądano zdania rachunków od ks. posła, kiedy okazało się, iż Wrazidło uciekł ze 100.000 zł. w kieszeni.

Zmuszony naleganiami ks. Matheja zwołał walne zebranie członków Komitetu, ale sprawozdania ze sposobu użytkowania pieniędzy sejmowych nie złożył, gdyż, jak twierdził, p. Wrazidło zabrał ze sobą książki i kwity. Mimo to zdołano pewne fakty stwierdzić:

100.000 złotych skradł Wrazidło i uciekł do Niemiec.

37.000 zł. zapłacił ksiądz poseł Matheja swemu bratu, urzędnikowi dyrekcji kolei, za rysunki na budowę domów dla uchodźców.

375.000 zł. wypożyczył ks. pos. Matheja firmie „Miedzianka“ w Czempiniu w Księstwie Poznańskim.

125.000 zł. włożył ks. pos. Matheja do banku górnośląskiego.

O trzech miliardach marek, twierdzi ks. Matheja, nie warto mówić, bo ta suma się zdewaluowała.

Za powyższe sumy jest całkowicie odpowiedzialny ks. Matheja, On to bowiem lekkomyślnie powierzył 100.000 zł. młodemu człowiekowi, prowadzącemu żywot bardzo hulaszczy, 37.000 zł. ks. poseł zapłacił swemu bratu za rysunki, które powinni byli wykonać przedsiębiorcy budowlani. Nie wiadomo też, jakim prawem ks. poseł olbrzymią sumę 375.000 zł. wypożyczył mało znanemu i niepewnemu przedsiębiorstwu. Wreszcie co do 125.000 zł. ulokowanych w banku górnośląskim, to dyrektor banku twierdzi, że złożono tylko 75.000 zł. Są i tacy, którzy mówią, iż cała suma przepadła.

Tak gospodarował pieniędzmi, przeznaczonemi dla uchodźców, przywódca śląskich chadeków. Teraz kolej na władze sądowe, by zażądały od ks. posła rachunku.

Przysięgają.

We wtorek 8-go września złożyli biskupi rzymscy w Belwederze na ręce Prezydenta następującą przysięgę wierności:

„Przed Bogiem i na św. Ewangelię przysięgam i obiecuję, jak przystoi biskupowi, wierność Rzeczypospolitej Polskiej.

Przysięgam i obiecuję, iż z zupełną lojalnością szanować będę rząd, ustanowiony Konstytucją i że sprawię, aby go szanowało moje duchowieństwo.

Przysięgam i obiecuję pozatem, że nie będę uczestniczył w żadnym porozumieniu, ani nie będę obecnym przy żadnych naradach, któreby mogły przynieść szkodę państwu polskiemu lub porządkowi publicznemu. Nie pozwolę memu duchowieństwu uczestniczyć w takich poczynaniach.

Dbając o dobro i interes państwa, będę się starał o uchylenie od niego wszelkich niebezpieczeństw, o których wiedziałbym, że mu grożą“.

Wszyscy prawie ci dygnitarze przysięgę podobnej treści już raz złożyli, carowi, kajzerowi i cesarzowi austrijackiemu. Teraz zmienili pana... skarb płacący sute pensje, więc przysięgają na nowo, „jak przystoi biskupom“. Przed konkordatem widocznie jeszcze nie przystało być wiernym Rzeczypospolitej, więc spiskowano w podziemiach kościoła Wszystkich Świętych w Warszawie, więc wyzywano z ambon Narutowicza jako żyda, więc odprawiano nabożeństwa za mordercę prezydenta, więc w liście pasterskim grożono Państwu polskiemu i Rządowi, gdyby się ważył świętokradzko sięgać po dobra kościelne... Teraz już „przystoi“...

W praktyce ta „przystojność“ dość ciekawie wygląda. Oto co pisze „Strzelec“, organ związków strzeleckich, z Wielunia:

„Obwód wieluński Związku Strzeleckiego ma to wielkie znaczenie, że znajduje się na granicy niemieckiej. Jest to więc obwód ważny ze względów strategicznych“.

„Społeczeństwo wieluńskie naogół jest bardzo patryotyczne jest to więc teren do pracy ważny, a grunt dobry. Ziarno obrony państwa, rzucone w ten grunt ma wielkie szanse, że się przyjmie i wyda obfite plony. Tymczasem tego nie było. Cóż temu stało na drodze? Oto znów ta sama nieszlachetna i niepatriotyczna kontrakcja ludzi, którzy z patryotycznym frazesem na ustach, jeśli coś dla Polski robią, to aby jej szkodzić. Na czele tej akcji, niestety, w wielu wypadkach staje nasze duchowieństwo. To ostatnie nie zawsze samorzutnie, nie zawsze z własnej inicjatywy, w wielu wypadkach powołuje się na rozkazy swych władz wyższych. Ludność powiatu jest bardzo religijna — wyrazem tego jest choćby sztandar strzelecki, który obok emblematów strzeleckich, ponad herbem ziemi wieluńskiej ma wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej“.

„A jednak... ileż starań, ileż zabiegów, jakichże wpływów używać trzeba było, aby ten sztandar został poświęcony. Dość powiedzieć, że w sprawie poświęcenia sztandaru potrzeba było aż ingerencji samego Dowódcy Okręgu Korpusu w Łodzi — gen. dyw. Junga“.

„Po długich ciężkich i mozolnych zabiegach — wizerunek Matki Bos-

kiej Częstochowskiej, wysyty na strzeleckim sztandarze, ks. biskup Zdzitowiecki zdecydował się wpuścić do kościoła katolickiego i... zezwolił poświęcić!... Pokropiono go“ — i nasobaczono przy tej sposobności, ile tylko wzięło organizacji patryotycznej, która na wzór milicji innych państw ma stanowić wojsko obywatelskie na wypadek potrzeby bronięcia całości Państwa.

Przywilej na czytanie książek.

Podczas niedawno odbytej spowiedzi przed ks. jezuitą postawił mi tenże następujące warunki rozgrzeszenia:

Przynieść wszystkie heretyckie, sekciarskie pisma, wydawnictwa, gazety, książki, wszystkie wolnomyślne wydawnictwa, bo tego czytać nie wolno.

Pytam, czy i mesjanistów polskich nie wolno czytać. Odpowiada mi uczony tłumacz rzymskiego talmudu, że w celach naukowych wolno czytać tylko za zezwoleniem biskupa; trzeba specjalną wnieść do niego prośbę o zezwolenie czytania ksiąg, które są na indeksie. Tylko otrzymujący takie zezwolenie od biskupa, który zaznaczy czas i termin przetrzymywania wymienionych książek, można czytać zakazane dzieła, nie narażając się na grzech śmiertelny.

Podziękowałem jezuitcie za to wspaniałomyślne ustępstwo i czytam bez biskupiego cyrografu. Rzecz ciekawa, pioruny we mnie nie biją.

Cenzura biskupia, kajdany dla ducha — oto pobożne marzenia uczonego jezuitę w dwudziestym wieku.

Towiańczyk.

Kukułcze jajko.

Warcholstwo Ptaszkowe, zwące się „starokatolickim Kościołem“, bierze zupełnie w łeb. Pożyczonym egzemplarzem statutu i paru egzemplarzami pism starokatolickiego Kościoła blagował jezuicki rozbijacz Narodowego Kościoła naiwnych ludzi, że jest w łączności z poważną instytucją kościelną, której nazwę bezprawnie sobie przywłaszczał. Nazwą „starokatolicyzmu“ tumanił ludzi, obiecując im z dnia na dzień legalizację swojego kukułczego kościółka, którego najważniejszym dogmatem jest: Oczerniaj Kościół Narodowy ile tylko możesz.

Jako rzecznik ptaszkjady przyjechał na Kongres do Bern w Szwajcarii ks. Pągowski ze Zgierza, eksmarjawita, z żądaniem uznania go jako reprezentanta starokatolickiego Kościoła w Polsce. Jako dowód tej reprezentacji przedłożył list z podpisami dwóch swoich parafjan ze Zgierza oraz ustne zapewnienie, że ma w Krakowie parafję z ks. Ptaszkim na czele. Czy Ptaszek upoważnił go do takiego przedstawienia sprawy, tego nie wiemy; faktem tylko jest, że ks. Pągowski tak ją traktował, oraz że na dwa tygodnie przed Kongresem był osobiście u Ptaszka w Krakowie i dłuższą z nim odbył naradę.

Inaczej jednak zapatrywali się biskupi starokatolicy na całą sprawę. Rozpatrzywszy należycie wartość odprysku z marjawizmu z jednej strony, a z Narodowego Kościoła z drugiej, przyszli do przekonania, że to nie żadna poważna religijna praca, ale zwyczajna afera i że tacy mężowie, jak Pągowski lub Ptaszek nie mogą być traktowani poważnie. Awanturników kościelnych nigdzie nie brak, ale samo wyskoczenie z Rzymu i krzykliwe frazesy to jeszcze nie dowód żadnej reformy kościelnej.

Nie udała się więc próba przyklepiania swego gniazda pod cudzym dachem. Garść obałamuconych ludzi, karmiona kłamstwem i oczernianiem Kościoła Narodowego, wisi w powietrzu; lada podmuch zmiecie ja z powierzchni. Niema żadnej łączności z jakimkolwiek istniejącem na świecie wyznaniem, bo niema żadnej przewodniej idei, żadnej racji bytu. Na ambicyjkach małych a zarozumiałych ludzi, na chęci zemsty, na bladze i krzykactwie nic się długo nie ostoi.

Z prasy.

Żydowskie świętości. Klerykalny „Dzwon Niedzielny“ jęczy rozpaczliwie, że święte towary sprzedają po odpustach rzymskich... żydzi. Opisując taki odpust w Kalwarji Zebrzydowskiej, gdzie gospodarują OO. Bernardyni, pisze korespondent „Dzwonu“:

„Zaraz po przybyciu na miejsce zauważyłem z przerażeniem, że tuż koło samego klasztoru, na szerokim wozie, żydówka sprzedawała pątnikom pieczywo. Wezwałem ją, aby się z tego miejsca dobrowolnie usunęła. Nie chciała, tłumacząc się brakiem konia. Ja wtenczas urządziłem zebranie. Po przemówieniu, przy pomocy obecnych, w sposób demonstracyjny, odwieźliśmy żydówkę daleko na dół, aż pod las, gdzie się nią zaopiekował policjant państwowy.

Dowiedziałem się, że zarząd klasztoru cały plac wynajmuje p. W. G., kupcowi z Kalwarji Zebrzydowskiej na Bugaju. Pozwolenia na sprzedaż placu przed klasztorem udziela ten p. G.

Jest rzeczą nader smutną i bolesną, że nawet na miejscach Bogu i Najświętszej Pannie specjalnie poświęconych nie można się obejść bez żydów i żydowskiego towaru. Boć nie jest już tajemnicą, że kramarze koronek, medalików i obrazków świętych, tak samo, jak przekupki z czekoladami, ciastkami itp. są w olbrzymiej części żydowskimi pacholkami“.

Tyle podajemy za „Dzwonem“, a my od siebie dodamy:

Zakony różnej barwy, pokroju i nazwy wyrabiają piwa, wódki, likiery, ale nie zdobyły się na fabrykację własnych świętości. Widocznie nie bardzo w nie wierzą, jeżeli ich wyrób i sprzedaż odstępują żydom.

Zamiast chleba — pomnik. W Gnieźnie buduje biskup i magistrat pomnik dla Bolesława Chrobrego w czasie niebywałej nędzy wśród warstw robotniczych.

Uroczystość odsłonięcia pomnika odbędzie się 12 września z udziałem Prezydenta Rzeczypospolitej i Rządu. Na urządzenie rautu w tym dniu Magistrat i Rada Gniezna asygnowały 5.000 złotych, podczas, kiedy niema pieniędzy na pomoc dla umierających z głodu robotników.

Przy budowie zatrudnionym robotnikom ks. biskup płaci o 25% mniej, niż wynoszą płace robotników miejskich, i każe pracować po 12 i więcej godzin dziennie. Nie dość na tem: co tydzień jednodniowy zarobek strąca się, jako ofiarę „dobrowolną“ na fundusz pomnikowy. Robotnicy muszą zgodzić się na dyktowane im przez biskupa i Magistrat warunki, gdyż w razie sprzeciwu, grozi im wyrzucenie na bruk.

Tak to kosztem robotników wznosi Gniezno pomnik, który ma stać się symbolem nieziszczalnych marzeń polskich monarchistów.

Reforma rolna, ale nie dla księży. Związek księży poznańskich „Unitas“ ogłasza w „Wiadomościach dla duchowieństwa“ taki komunikat:

„Jakich użyć sposobów, ażeby zachować beneficja rolne?

Intencją Ojca św., wyrażoną w konkordacie, jest zachowanie spokoju społecznego; tymczasem parafianie, tak włościanie jak robotnicy, burzyliby się bardzo, gdyby Kościołowi role zabierano. (Ojej!)

Parafianie dali temu wyraz w rezolucjach uchwalonych prawie w każdej parafii jednomyślnie, albo olbrzymią większością.

Dalej: Role kościelne już spełniają swoje cele reformy rolnej, gdyż na ogół już są rozparcelowane między małorolnych.

Wobec tego komisja zaleca duchowieństwu, ażeby w protestach swoich odwołało się na te rezolucje, już uchwalone i władzom przesłane, a uchwalenie nowych rezolucyj pozostawia roztropności poszczególnego księdza“.

Trzeba posiadać bezczelność rzymską, by śmieć twierdzić, że wydzierżawienie pól i łąk kościelnych równa się parcelacji!

Księża nawołują dalej w swej odezwie do zwoływania zgromadzeń protestujących „w obronie zagrożonych interesów żywotnych robotników pracujących na ziemi kościelnej, dzierżawców i małorolnych“.

Oj, rzymska obłudno!

Konkordatowy kwiatek. Jak donosi „Zwiastun Ewang.“, sprawa ostrzeszowska, o której już pisaliśmy, zakończyła się triumfem rzymskiej doktryny nad polską racją stanu. Nie nadarmo p. Stanisław Grabski, filar polskiego klerykalizmu, jest ministrem wyznań religijnych t. zn. opiekunem prawnym wyznań w Rzplitej. Ks. dyr. Banzel, twórca seminarjum w Ostrzeszowie, zasłużony działacz na niwie narodowej wśród ludności polsko-ewangelickiej na kresach zachodnich został na żądanie biskupa Łukomskiego translokowany do Mławy! Służbowym występkiem, obrazą majestatu Rzplitej ze strony ks. dyr. Banzla było to, że ożenił się z katoliczką, która przeszła na ewangelicyzm!

Nie wątpimy, że teraz p. minister St. Grabski postara się pozbawić polsko-ewangelicką ludność na kresach reszty złudzeń co do znaczenia konstytucyjnego „równouprawnienia“ wyznań przez zamianowanie gorliwego katolika na kierownika uczelni, założonej dla uobywatelenia zniemczonych Ślązaków.

W Berlinie zacierają ręce...

Odpowiedzi Redakcji.

Górac Ludwik. Redakcja „Wolnej Myśli“ Łódź ul. Podleśna 26. „Nowej Kultury“, Warszawa ul. Krucza 26.

Zieliński Stanisław. Prenumerata roczna wynosi 4 zł.

Sindek. Prenumerata roczna za 2 egz. wynosi 8 zł.

Kuzian Leopold. Pismo wysyłamy regularnie; ktoś je Panu z poczty zabiera.

Kendra Fr. Prenumerata roczna wynosi 4 zł.

Szpila Stefan. W Polsce organem Kościoła Narodowego jest „Polska Odrodzona“. W Stanach Zjedn. „Rola Boża“ 529 E. Locust str. Scranton, Pa. Wystaliśmy rocz. I. II. i III. ale nie w komplecie, gdyż częściowo są wyczerpane.

Józef Guzik. Wiersz za słaby. Dziękujemy serdecznie za życzenia.

Towiańczyk. Czemuz Pan tak urywkami tylko pisze? Dlaczego rozmowa z jezuitą nie ma żadnego początku, wskutek czego jest bezwartościowa dla pisma? A byłibyśmy chętnie umieścili.

Gordon Józefa, Scranton, Pa. 2 dol. otrzymaliśmy.